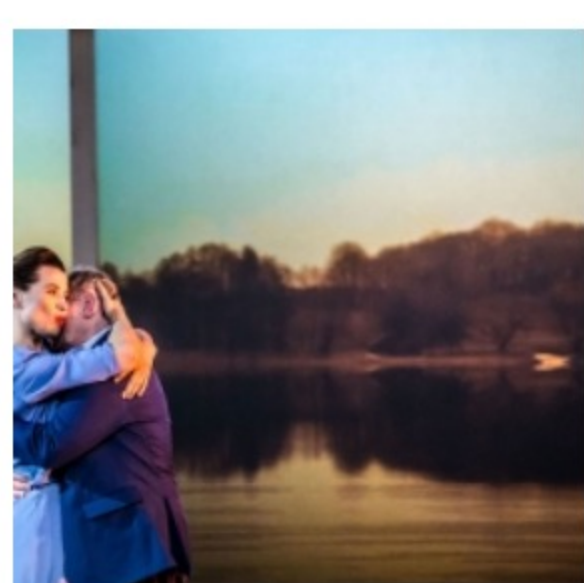


## Kto się boi letnich os?

ALEKSANDRA REMBOWSKA

Lubię to! 5



Fot. Katarzyna Chmura-Ogłowska

**Sztuka Iwana Wyrpajewa *Letnie osy kęsać nas nawet w listopadzie*, której polska prapremiera w reżyserii Wojciecha Urbańskiego miała miejsce ostatnio w Teatrze Dramatycznym (Scena Na Woli), przywodzi na myśl schemat dramatu *Kto się boi Virginii Woolf* Edwarda Albeego z lat 60. Choć wzór to przetworzony, w którym na pierwszy rzut oka brakuje jednego ogniwa – pary dla Josepha, chodzi niemal o to samo.**

Podczas salonowej konwersacji przyjaciół, wśród rozmów, zadawanych pytań, przekomarzań i wzajemnych podejrzeń, bohaterowie zdejmują kolejne maski, odsłaniając prawdziwe oblicza. Mistyfikacja, w jednym i drugim przypadku, właściwie nie zna końca. U Wyrpajewa do ostatniej chwili widz śledzący potyczki bohaterów nie będzie wiedział, z kim ma do czynienia. Która wersja zdarzeń jest autentyczna i kim tak naprawdę są: Helene (Katarzyna Herman), Mark (Witold Dębicki) i Joseph (Zdzisław Wardejn) oraz Marta – żona Josepha (poznajemy ją tylko przez telefon), rzekoma gospodyni domniemanej wizyty Marcusa, brata Marka w „ostatni poniedziałek”. Postać Marty, powracająca w rozmowach bohaterów, opisywana wielokrotnie, stanowi ów brakujący element w grze prowadzonej przez przyjaciół. Jest dopełnieniem układu 2:2.

W toku niewinnej wymiany zdań Helene, Marka i Josepha pojawia się istotny wątek wizyty Marcusa u Helene – pod nieobecność Marka. Czy Helene rzeczywiście zdradziła i nadal zdradza męża? Kim jest kochanek – bratem Marka czy żonatym nieznajomym? Czy Marcus spędził poniedziałek z Helene, czy z Josephem i Martą? Czy sąsiadka będąca świadkiem jego wizyty u przyjaciół istnieje naprawdę, czy została wymyślona przez Josepha? W którym momencie Helene przyznaje się do winy: wyznając w cztery oczy prawdę Josephowi czy przedstawiając kolejne wersje swojej zdrady Markowi? Choć na te mnożące się pytania pozornie odnajdujemy odpowiedzi, trudno uznać je za satysfakcjonujące. Nic tu do końca nie jest pewne, każdy wariant może być słuszny.

W dramacie Albeego za cienką granicą dyskusji zaczyna się kłótnia, a zaraz potem szalona, dzika i trudna do opanowania maskarada i psychodrama zarazem. Podczas zakrapianego suto alkoholem *afterparty* na jaw wychodzą demony przeszłości, które prześladują od lat bohaterów, kwestionując całe ich dotychczasowe życie. U Wyrpajewa, choć alkoholu nie ma (jedynie szklanka wody), kulturalna konwersacja też przemienia się w potok wzajemnych oskarżeń, wykrzyżanych pomówień, uszczypliwości, nieobjawionych do końca tajemnic (aborcja Marty, zdrada Helene). Odsłania się siatka zawiłych relacji, pełnych hipokryzji i dwuznaczności. A to wszystko na dodatek zostaje podlane sosem egzystencjalno-metafizycznym. W dialog wplecione są wypowiedziane do widzów monologi, w których padają retoryczne pytania o istnienie Boga, jego brak, sens życia i zmęczenie nim, samotność, istotę miłości. Jak zwykle u Wyrpajewa kwestie tego rodzaju pobrzmiwają górnolotnie i nieco patetycznie, a nawet chwilami (celowo) banalnie. Potrzeba umiejętnego ich referowania, „wyłuszczenia” przez aktorów, wzięcia w cudzysłów. Z tym w przedstawieniu Urbańskiego bywa trochę gorzej, jakby reżyser nie dość objaśnił aktorom, gdzie dokładnie przebiega owa granica realności i uświadomionej sztuczności. Jej wskazanie pozwoliłoby na bardziej czytelny odbiór przekazu. Na myśl przychodzi perfekcyjnie poprowadzona przed laty subtelna gra z tekstem w znakomitych sztukach *Taniec Delhi* czy *Lipiec*, gdzie bohaterki, ulegając niejako rozdwojeniu i przyjmując jednocześnie rolę narratora, relacjonowały swoje historie.

Dziecięca wyliczanka zawarta w tytule sztuki Albeego sugeruje „zabawę” bohaterów, którą można określić mianem „zabawy z przeszłością”. U Wyrpajewa „zabawa”, będąca rozliczeniem, także odbywa się poprzez przypominanie absurdałnego refrenu: „Letnie osy kęsać nas nawet w listopadzie”. Prawda dopadnie nas prędzej czy później, nie ma przed nią ucieczki. Bohaterowie przywołują to zdanie jak mantrę, przysłowie, przepowiednię.

W przedstawieniu Na Woli aktorzy zrećnie i przekonująco tworzą postacie nierozpoznane do końca, zagadkowe. Otwierają się przed sobą i widzem na chwilę po to tylko, by już w następnej kwestii podważyć autentyczność poprzedniej wypowiedzi: rozedrgana pod maską opanowania Helene, zdezorientowany i zarazem starający się zachować zimną krew w poszukiwaniu rozwiązania Mark, powściągliwy, lekko nieobecny, autoironiczny i jednocześnie szyderczy wobec otoczenia Joseph. W wykonaniu Herman, Dębickiego i Wardejna bohaterowie *Letnich os...* to ludzie o wielu obliczach, nieco zdziwaczali i ekscentryczni (zwłaszcza Joseph), nadwrażliwi, nieufni. Każde z nich zdaje się zarzucać pajęczynę na pozostałych, snując prywatną wersję zdarzeń, łącząc po swojemu fakty, budując osobne relacje. Nie rozumieją się, choć chyba chcą się rozumieć, i nie kochają, choć bodaj pragną miłości. Jedno, co przeczuwają, a nawet są do tego przekonani: że letnie osy mogą pokąsać nawet w listopadzie. Prawda wyjdzie na jaw, choć i wtedy może okazać się względna. Do kogo będzie należeć i kiedy nastąpi jej odkrycie – nie wiadomo. Podstawowe, przynajmniej na pozór, pytanie, jakie się wiąże z dochodzeniem do niej: czy Marcus był u Helene, czy też u Josepha w ostatni poniedziałek, powraca złowieszczo, przekornie i w sposób humorystyczny zarazem. Widzowie często śmieją się do łez. Nie tylko postaci bawią się w detektywów, to zadanie postawione również przed publicznością. Od odpowiedzi wydaje się zależeć wszystko: przyszłość związku Helene i Marka, ich przyjaźń z Martą i Josephem, wiarygodność Markusa. A nawet więcej (i tu prawie nikomu nie jest już do śmiechu): odpowiedź odsłania portret postaci bardziej ogólny, widziany w kontekście całego życia i wyborów (także religijnych), jakich się w nim dokonuje, wartości, jakie się wyznaje. Ów obraz człowieka wpisuje się zarazem w pejzaż za przeszkloną ścianą, który stanowi nie tylko tło dla akcji na scenie. Krajobraz z jeziorem przed i po deszczu, pełniąc funkcję scenograficznej dominanty, wprowadza oddech do zamkniętej, chwilami dusznej przestrzeni jasnego pokoju, w jakiej poruszają się nienagannie ubrani, elegancyści bohaterowie. Pozwala spojrzeć dalej, w głąb, pełniej i mądrzej na świat: z lepszej perspektywy niż ta, którą daje ustawiona pośrodku biała sofa.

11-05-2015

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, Scena na Woli im. T. Łomnickiego

Iwan Wyrpajew

**Letnie osy kęsać nas nawet w listopadzie**

przekład: Agnieszka Lubomira Piotrowska

reżyseria: Wojciech Urbański

scenografia i kostiumy: Anna Tomczyńska

projekcje: Ewa Łuczak

reżyseria światła: Ewa Garniec

muzyka: Dominik Strycharski

obsada: Witold Dębicki, Katarzyna Herman, Zdzisław Wardejn

prapremiera polska: 24.04.2015

TAGI: [Dominik Strycharski](#), [Wojciech Urbański](#), [Anna Tomczyńska](#), [Iwan Wyrpajew](#), [Agnieszka Lubomira Piotrowska](#), [Ewa Łuczak](#), [Ewa Garniec](#), [Warszawa](#), [Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy](#),

Udostępnij

Lubię to! 5

### SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

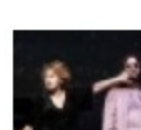
KOMENTARZE ( 0 )

### POWIĄZANE TEATRY



Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

### PRZECZYTAJ TEŻ

Tomasz Mościcki  
Awangarda mimo woli?Magdalena Figzał-Janikowska  
Psychodeliczne powrotyTomasz Mościcki  
Akuratna rozrywkaMałgorzata Komorowska  
Widma wracająŁukasz Drewniak  
K/97: To nie jest fajka.  
DyslokacjaTomasz Mościcki  
Adieu

### KALENDARIUM

06

X

2022

18. Międzynarodowy Festiwal  
Opowiadania

05

XI

2022

Cykl "Bóg i proch" - część piąta

03

XII

2022

Cykl "Bóg i proch" - część  
szósta

### BĄDŹ NA BIEŻĄCO

